MŁODY GRYF

Wychodzi w niedzielę | Redaguje Komitet

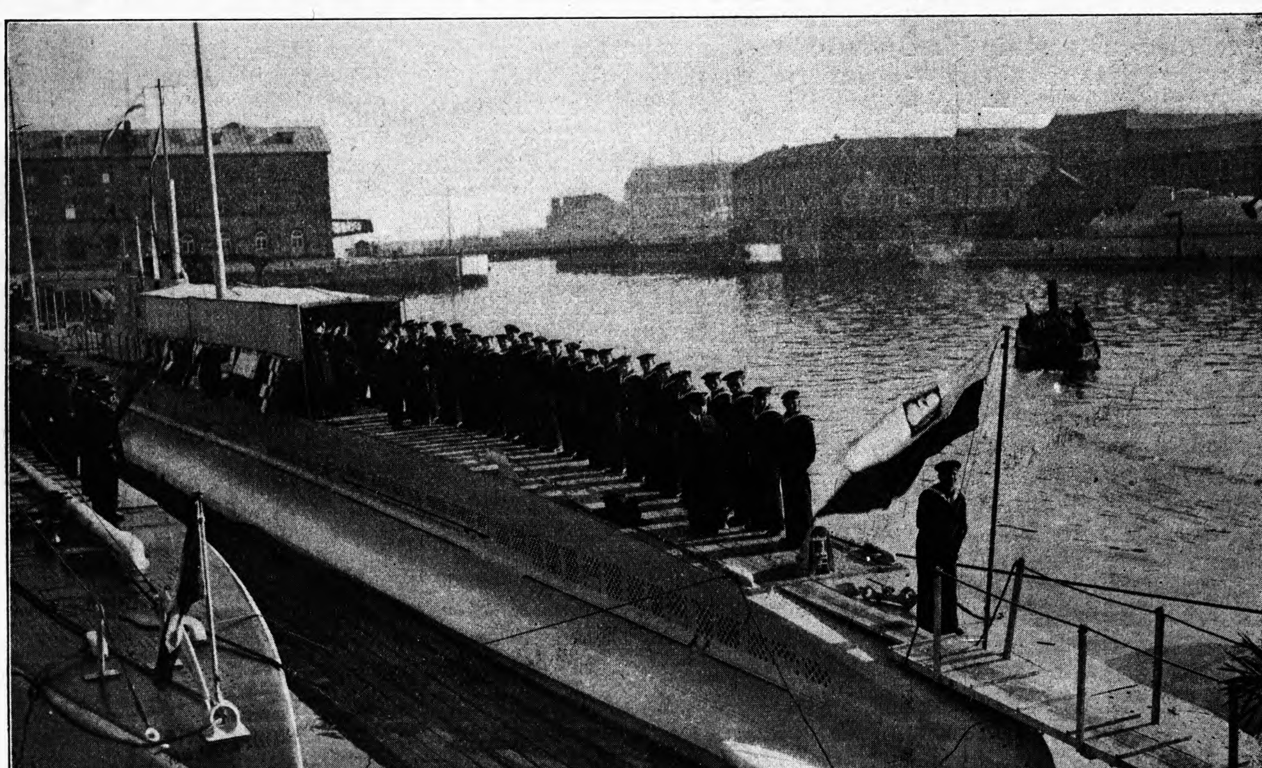
TYGODNIK

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII.

Rok I. Niedziela, dnia 20 grudnia 1931 r. Nr. 38

TREŚĆ:

Uroczyste podniesienie bandery na O. R. P. „Wilk".



„Wytrawny artylerzysta".

Któż z nas nie słyszał o Bemie — bohaterskim wodzu artylerji, co salwami armatniemi imię swe rozsławił na błoniach **Igań Ostrołęki,** pod murami **Siedmiogrodu,** w dolinach **Temeszwaru i Banatu?** Kto nie wczytywał się z zapartym tchem w jego dzieje i czyny, mistrzowskiem piórem Gąsiorowskiego odrysowane?

Jedna to z najpiękniejszych postaci w naszej historji porozbiorowej, jeden z tych mężów — obok Kościuszki i Pułaskiego — co życie całe poświęcili walce o wymarzoną wolność, a siły swe i zdolności niepospolite nieśli w ofierze Ojczyźnie i ludom wszystkim, pod jarzmem przemocy i ucisku jęczącym. Gdy wraża moc oręż polski łamała, szli pod obce sztandary, chwałę imienia polskiego nieśli tam, gdzie krew o wolność się lała; serca obce zdobywali sobie poświęceniem bez granic, ukochaniem wielkiem ideji, bohaterstwem na polu walk. Imiona ich, wyryte na granitowych cokołach pomników i obelisków, głoszą narodom świata całego o Polsce, co nieśmiertelną snać była nawet w niewoli, gdy tak wielkich synów wydać zdołała...

Już pacholęciem rwał się Józef Bem do starej szablicy ojcowskiej, do konia się palił — o Napoleonie opowiadać sobie naprzykrzał się. Wczytywał się w opisy bitew i czynów wojennych wielkich wodzów, o Naczelniku marzył, wzdychał do Bartka Głowackiego. Jako 15-toletni żak mądre foljały prawnicze w kąt cisnął, i na austrjaka pod ks. Józefem się wyrwał; w armacie się rozmiłował, i całą kampanję 1809 roku na lawecie przewędrował, podziw powszechny i afekt u wąsatych kanonierów zdobywając. A potem w skórę od ojca brał, lecz do wiedzy prawniczej się nie nawrócił. Żyłkę rycerską w Korpusie Kadetów kształci i rozwija, a „kunszt armatni" poznaje w wyższej szkole artylerji, całą duszą mu się oddając. W r. 1812 pyszni się już „obszlagiem" porucznikowskim, i z Napoleonem na moskala prze, w baterji artyleryjskiej rej wodząc. Do wielkich czynów rwie się 18-letni porucznik, uwagę „boga wojny" pragnie na siebie zwrócić!

Niestety — rozkazem bezlitośnym pod **Rygę** przerzucony, do karceru wojskowego trafił za... niesubordynację; samowolnie bowiem z 20 artylerzystami na posterunek rosyjski napadł, wigor i fantazję rycerską, co w piersiach mu huczała, wyładować pragnąc; 50 dragonó w tryumfie przywiódł wodzowi swemu, a potem... w ciemnicy żołnierskiej o chlebie i wodzie chwałę swą rozpamiętywał.

— „Serce me w spiż wrosło, a ucho w przepięknej harmonji salw armatnich rozmiłowało" — pisze ojcu, gdy wezwanie powrotu do domu otrzymał; przy swej baterji trwa po upadku Napoleona młody kapitan artylerji, wiernie służy Ojczyźnie, szkoląc żołnierza, i pogłębiając wszechstronnie swe wiadomości o sztuce wojennej. I marzy o chwili, gdy znów na pozycje wyruszy, na apel stanie...

Nie przebrzmiały jeszcze echa strzałów pod Belwederem w noc listopadową — gdy dzielny artylerzysta Skrzyneckiemu się melduje, służbę swą sprawie narodowej ofiarowując. A rychło potem uwija się już na **polach grochowskich**, ogniem baterji swej krwawe szczerby w szeregach moskiewskich wyrywając, zaporę śmiertelną dla bohaterów Olszynki tworząc. Niestrudzony, wszędzie obecny, bystry a ruchliwy, zimny — a płomienie zapału niecący w sercach żołnierzy — uwija się „czarny kapitan" ze swą baterją, śmierć i zniszczenie siejąc.

Lecz nie na polach grochowskich wieniec sławy zdobył, oczy całego narodu na siebie skierował. W całym blasku niepospolitego genjuszu wojennego zajaśniał **pod Iganiami** i Ostrołęką — w krwawych rozprawach z gen. rosyjskim, Rozenem, i ponurym kniaziem zabajkalskim — Dybiczem.

Rozpaczliwy bój wrzał na polach Igań; obskoczony przez 10-ciokrotnie liczniejsze siły wraże, szarpał się w grozie niechybnej klęski dzielny gen. Prądzyński, osobiście wiodąc kolumny piechoty do ataków szaleńczych — z karabinem w dłoni... 40 dział rosyjskich prażyło nieustannym ogniem przerzedzone szeregi, trupem gęstym ścieląc pole walki, wypierając obrońców z pozycyj. A w chwili tej groźnej, decydującej — przemówił rykiem swych 10-ciu armat „wytrawny artylerzysta" — Bem, Usadowił się mocno w krzewach gęstych — na pagórku i „muzykę przepiękną" rozpoczął. Salwami nieustannemi w oczy nacierającego wroga pluł, wzniecając popłoch i chaos; pozycje armatnie wytropił orlim wzrokiem, i po niedługim czasie do milczenia je zmusił pociskami niezawodnemi. Wróg drgnął, zachwiał się i do ucieczki haniebnej rzucił, zostawiając w rękach zwycięzców 2000 jeńców i 10 dział.

A w miesiąc później powtarza się bohaterska epopeja Bema na polach **Ostrołęki**. 36 bataljonów rosyjskich przez Narew się przeprawiały, i żelaznym, bezlitośnym murem cisnęły zrozpaczonego Skrzyneckiego. Szły pułki i bataljony polskie do kilkakrotnych, morderczych ataków, parły bohaterskie szwadrony ułanów gen. Rybińskiego, i... zdziesiątkowane z krwawej rzezi wracały. Legł na strasznem pobojowisku gen. Kicki — padło 250 oficerów, co śmierć nad sromotną klęskę przenieśli. Bem stał ze swą baterją w pobliżu i na rozkazy czekał... Widział rozpaczliwe zmagania się, a potem popłoch, zamieszanie i bezładny odwrót. Rwał się do walki, boki konia ostrogami rył w niecierpliwości i męce oczekiwania. Rozkazu nie było... Pchał adjutantów do wodza, o wiadomość błagał. A gdy ujrzał bezładną kupę żołnierzy, co strachem obłąkani przemknęli obok w ucieczce haniebnej — zerwał się w nim rycerski duch do czynu. Lotem błyskawicy ruszyła baterja w tumanach kurzu, i przed zbitą masą nieprzyjacielską na moment znieruchomiała... Na moment tylko — by gradem ołowiu i żelaza żygnąć w same ślepia, a potem gnać dalej — naprzód. Jak grom przewala się śmiertelna baterja z krańca na kraniec pobojowiska, morderczemi salwami grzmiąc bezustannie. Na spienionym rumaku Bem kieruje pracą niszczącą: wśród gwizdu kartaczy metalem dźwięcznym brzmi jednostajna komenda — Baczność! Odprzodkuj! Cel! Pal! — a potem: — zaprzęgaj! naprzód! — i znów to samo. Czworoboki wraże pękły, rozprysły się — zagrały trąbki do odwrotu, i wnet bez-

ładne, skłębione masy na most się wdarły w ucieczce obłąkanej... Tu tryumf swój święci dalej „wytrawny artylerzysta“ — ogień na most kieruje, rzeź bezlitośną wszczyna, krwią wrażą fale Narwi obficie czerwieni. A osłupiała armja polska, ocalona męstwem i poświęceniem garstki walecznych, olśniona wyczynem szalonym — okrzykiem z tysiącznych gardzieli cześć swą najwyższą na polu chwały bohaterowi wyraża. Bem otrzymuje rangę pułkownika, przydomek „wytrawnego artylerzysty“ od Skrzyneckiego, a imię dwukrotnego wybawcy wojsk polskich — od narodu...

Nie spoczywa na laurach „gwiazda Ostrołęki“; gromi pod **Budziskami** korpus Rüdigera, a potem na fortach **Woli** i błoniach **Rakowca** dotkliwie kąsa oblegającego stolicę Paszkiewicza. Lecz rozkaz, co wyszedł ze słabych serc, każe mu wały i forty opuścić, i z Warszawy wraz z całą armją ustąpić. Niewiara we własne siły, zwątpienie, co dusze wodzów przeżarło, małoduszność i słabość — ostatnim głazem na szaniec wolności padły, grzebiąc nadzieję wszelką na pomyślność dalszych zmagań. Rada wojenna w **Słupnie** broń złożyć postanowiła; 42 głosy przeciwko 6 — co wiary w oręż polski nie straciło, bronić świętej sprawy do upadłego chciało. Bem w tej tragicznej mniejszości się znalazł; tchórzostwem w oczy bluznął, złamał szablę, krwią wrażą jeszcze zbroczoną, i pod nogi Skrzyneckiemu cisnął...

Wstyd palący i rozpacz pogrzebanych nadziei na obczyznę poniósł. Nie ujrzał Ojczyzny swej wolną, lecz ideję wolności w sercu wypieścił, w błyskach szabli swej i gromach armat zaklął, los swój i życie na ołtarz jej złożył. W jałowe spory emigracji nie wdawał się, bacznem okiem śledził prądy wolnościowe, co świat nurtować poczynały, łowił uchem szczęk oręża niewolników. A gdy w roku 1848 ludy uciemiężone ze snu niewoli zrywać się poczęły — szablę swą na Węgry niesie, ostrzem jej w pierś odwiecznego wroga — austrjaka godząc. Jak ongi — jak w roku 1809. Jeno w glorji i sławie błyszczy teraz dawny porucznik artylerji. Wodzem naczelnym narodu węgierskiego się staje, bożyszczem i ojcem żołnierza. Z Siedmiogrodu austrjaków wypędza, krwawe wesele pod murami **Koloszwaru, Banatu i Sybina** święci, gromi w ponurym **wąwozie Czerwonej Wieży** 15-otysięczną armję rosyjską, na ratunek Wiedniowi spieszącą. Nie zatarła się jeszcze w duszach moskiewskich pamięć epopeji listopadowej, nie przebrzmiały echa salw morderczych na polach Igań i Ostrołęki — popłoch i przerażenie w szeregach sprzymierzeńców budzi samo imię „czarnego generała“. Niestety — i tym razem przemoc wraża tłumi bohaterskie wysiłki madziarów, gniecie szczupłe siły, sprawę świętą grzebie. Bem z resztką sił do Turcji uchodzi, półksiężycowi usługi swe ofiarowuje, by jeszcze raz z odwiecznym wrogiem moskiewskim szablę krzyżować. A wartość tych usług niepowszednią być musiała, skoro sułtan tytułem marszałka polnego obdarza polskiego rycerza, reorganizację armji swej poleca.

Śmierć nieubłagana zastaje niestrudzonego wojownika w **Aleppo** (Azja Mniejsza), gdzie siły koncentrował, do walnej rozprawy z Moskwą się szykując. Choroba zdradziecka podkopała organizm żelazny, co w trudach i znojach nadludzkich ostał się. Zwłoki bohatera wśród piasków pustyni spoczęły, pod skromnym głazem grobowym aż do roku 1929 — kiedy to w tryumfie i glorji do Polski Niepodległej wrócił w trumnie syn najwierniejszy — do rodzinnej **ziemi tarnowskiej**.

A w dalekim Siedmiogrodzie wystrzelił w niebo pomnik granitowy, jako widomy symbol czci i uwielbienia dla wodza ludu węgierskiego, co o wolność krwawe boje z ciemieżcą wiódł. Spiżowa postać w prawicy oręż trzyma, lewą dłoń o działo opiera, i zdaje się groźnie spoglądać ku stronie północnej — gdzie wróg zacięty na Ojczyznę czyha...

L. M.

JULJAN KALICKI.

Z okna wagonu

Pociąg dudni po szynach, wybijając tętna
Życia, ruchu i biegu na żelaznym szlaku,
Kładzie się za nim cisza tęskna, obojętna,
Idąca w niepamięci i smutków orszaku.

Słońce zgasło, rzuciwszy przygarście promieni
Śladem drogi, przebytej w złocistym zaprzęgu.
Pustką wieje od szarych, dalekich przestrzeni —
Od drzew, stojących smutnie u bram widnokręgu.

Znikły już pod pługami wzorzyste kilimy,
Ciągną się skiby czarne w bezbrzeżnem pustkowiu,
Snują się mgieł wieczornych kadzidlane dymy,
Wody w stawach ciemnieją barwami ołowiu.

Gromady czarnych ptaków kołują w oddali,
Poszukując przytulnej noclegu ustroni —
Udziałem ich tułaczka, co na życia fali
Zmusza je do bezwolnej i ciągłej pogoni.

To wzlecą, to usiądą, to znów je poderwie
Troska o byt codzienny — w niepewności czasu —
Aż znikną na majaków przejaśnionej przerwie,
W mrokach rozłożonego hen, na krańcach, lasu.

Gdzieś na polach zabłyśnie okienko sadyby,
Śląc ostry promień życia w ciemne tło przestrzeni,
A promień się kołysze w bezkresie, jak gdyby
Szukał punktu oparcia wśród wszechwładnych cieni.

Przebiega pociąg drogę ściśle odmierzoną,
Aby przybyć do kresu w oznaczonej chwili,
I wykonać powinność, z góry ustaloną,
Dla tych, co mu z ufnością swe losy zwierzyli.

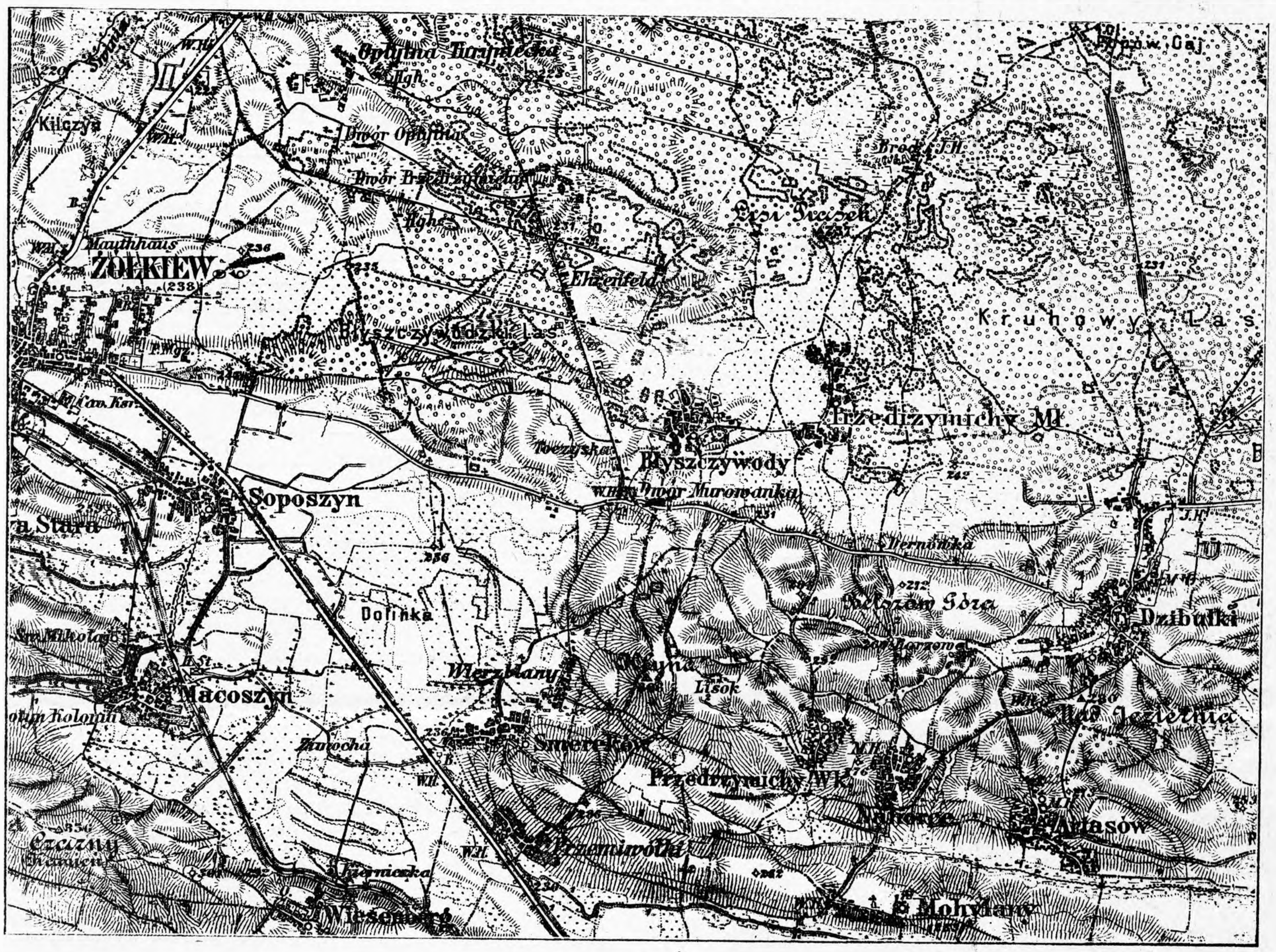
I nie przeszkodzi ciemność na szlaku rozpięta,
Ludziom, którzy dla ludzi — stają do apelu!
Praca ciężka i znojna, ofiarnie podjęta,
Rozświetli czarne mroki, przywiedzie do celu!

NAUKA O TERENIE I MAPIE.

Macie tu poniżej dwa wycinki z map, z których większy posiada podziałkę 1:75000, jak to pod mapką zaznaczono, a w drugim, przedstawiającym dokładnie ten sam teren, podziałka nie jest podana.

W myśl tego, co było powiedziane w Nr. 35 „Młodego Gryfa“, obliczcie podziałkę dla tej mniejszej mapki.

Kiedy już będziecie mieli obydwie podziałki, to obliczcie dla



Wycinek terenu, przedstawiony na mapie o podziałce 1 : 75.000

Z WSKRZESZONYCH WSPOMNIEŃ.

(Ciąg dalszy).

Mimo to, iż byłem wówczas jedenastoletnim chłopcem i z natury bardzo wrażliwym na wszelką „łechciwość“, jednak wytrwałem, chociaż mnie bestja, jak to jeszcze do dzisiaj pamiętam, artystycznie i widocznie fachowo łechtał; — nie parsknąłem śmiechem. Oczywiście, że sam śmiech nie mógłby być poczytywany żadną miarą za oznakę zdrowia i za brak oznak chorobowych, ale w pojęciu takiego fijoła mogłoby to wypaść inaczej, wobec więc tej obawy wysadziłem, jak tylko mogłem, gały oczne z oczodołów i zerknąłem przerażająco ku niemu. Widocznie spojrzenie to nie było zwykłem i zachęcającem, bo zauważyłem w nim pewną konsternację, poczem, zagadawszy coś niepewnie do mnie, pośpiesznie czmychnął. Uniknąłem więc wydalenia, a może i wilczego biletu[1]). Głęboko byliśmy zadowoleni, kiedy podczas letnich wakacyj, w kilka lat później, dowiedzieliśmy się, że temu szczególnemu prześladowcy ktoś sprawił porządne lanie. Nie mogę nie przyznać się do tego, że po powrocie z wakacyj do szkoły, kiedy mijaliśmy go na korytarzu, niby to z ciekawości, lub w zdziwieniu zerkaliśmy znacząco na zabliźniające się na głowie rany, nie ukrywając zbytnio zadowolenia, jakie pojawiało się nam naturalnie na twarzy.

Innym znów razem na lekcji „staro-cerkiewno-słowiańskiego języka“ (niewiadomo po jakiego licha nam, polakom, potrzebnego, a jednak obowiązkowo w szkole realnej wykładanego) znów spotkała mnie krzywda i poniżenie. Nie okazywałem zbytnich postępów w tym języku; aczkolwiek znany byłem wogóle ze zdolności językowych, mimo to zakuwanie na pamięć dzikiego alfabetu, jak również deklinacje i konjugacje — szły jakoś leniwie. Niemile tem rozczarowany wykładowca zwrócił mi uwagę, dlaczego tylko w tym języku nie podążam za programem. Podniecony odpowiedziałem, że ten „chiński żargon“ nie interesuje mnie wcale. I znów: nagana rady pedagogicznej, niedostateczna nota ze sprawowania, wezwanie do szkoły ojca i innej natury szykany.

[1]) Posiadacz takiego biletu miał wzbroniony wstęp do wszystkich szkół na terenie b. Kongresówki i Rosji.

każdej mapy osobno: 1) ile klm. wynosi droga ze środka m. Żółkiew (połączenie się dróg z kierunku północno-wschodniego i południowo-wschodniego) do m. Dzibułki.

Tu muszę na jedną rzecz zwrócić uwagę, a mianowicie, kiedy podaje się miejscowości z mapy, to dla uniknięcia nieporozumień, gdyż są nieraz miejscowości o bardzo podobnych nazwach, nie wolno odmieniać miejscowości, lecz wymieniać je zawsze w pierwszym przypadku, dodając skrót „m.", to znaczy miejscowość; a więc nigdy nie pisze się „z Żółkwi" do „Dzibułek", lecz z m. Żółkiew do m. Dzibułki, to znaczy tak, jak dana miejscowość jest oznaczona na mapie, zatem z m. Gdynia do m. Gdańsk z m. Toruń do m. Brodnica i t. d.

Przy obliczaniu długości drogi, należy wziąć kawałek wąskiego papieru, i na nim poprostu zbierać całą długość drogi, dodając każdy kawałek drogi osobno, to znaczy od jednej krzywizny do drugiej, aby, o ile możności, brać stale tylko proste odcinki drogi, a wkońcu całą uzyskaną wartość odmierzyć w cm., i pomnożyć przez podziałkę.

W dalszym ciągu obliczyć dla obydwu map: 1) jak szeroką jest szosa I-ej klasy koło m. Soposzyn w stosunku do podziałki danej mapki. 2) Czy jest różnica między drogą, prowadzącą przez m. Soposzyn, a drogą, prowadzącą na północny-wschód z m. Żółkiew; jeżeli jest, to jaka?

Znów muszę na jedno zwrócić uwagę, że przy opisywaniu



Ten sam wycinek terenu na innej mapie. Jaką podziałkę posiada ta mapa?

terenu na mapie, nie mówi się nigdy, ani nie określa „na lewo" czy „na prawo", tylko zawsze według stron świata, a więc na wschód, na północ, na południowy-wschód i t. d.

Mapę trzymamy zawsze przed sobą w ten sposób, byśmy mogli wygodnie czytać wszelkie napisy. Jeżeli teraz wyobrazimy sobie, że stoimy w danej, obranej przez nas miejscowości, zwróceni twarzą ku górze, ku brzegowi mapy, t. zn., że patrzymy się na Północ, teren po lewej ręce będzie na Zachód, po prawej — na Wschód, a za plecami — na Południe. Naturalnie, że kierunki pośrednie będą południowo-wschodnie, południowo-zachodnie i inne.

3) Co zauważyliście po obu bokach znaków, określających poprzednio wspomniane drogi; co to może być? 4) Określić kierunek biegu rzeczki Świnia, na północ od m. Żółkiew, i podać, według czego ten kierunek ustaliliście. 5) Obliczyć, ile takich mapek (osobno, ile większych, a osobno ile mniejszych) potrzeba, aby cały ten teren, który one przedstawiają pokryć tej wielkości, kawałkami papieru. (Nauka o terenie Nr. 36 „Młodego Gryfa").

Narazie tyle; o ile macie jakieś wątpliwości, czy pytania, to proszę wszystkie skierować pod adresem redakcji.

Rozwiązania wszystkich powyższych pytań nadesłać do redakcji, do końca grudnia br.

Eska.

Od Redakcji.

Za trafne rozwiązania wszystkich powyższych zadań Redakcja wyznacza kilka cennych nagród w postaci ciekawych książek.

Przez pracę w P. W. zasłużysz się Państwu i sam odniesiesz korzyść.

Łgarstwo i fałsze historji przez naszych wychowawców uprawiane były bez cienia ceremonji. Na lekcji historji Rosji, kiedy klasa doszła w podręczniku Iłowajskiego, czy innego — w tej chwili już nie pamiętam — do rozdziału zatytułowanego: Powstanie Polski, zakreślonego ołówkiem, zaczęto upominać się, aby ten rozdział odczytać i omówić. Na odpowiedź naszego historyka, że to niepotrzebne i zbędne, wywiązała się na ten temat mimowolna dyskusja. Doszło do tego, że któryś z kolegów wspomniał coś o obronie Wiednia i chrześcijaństwa przez Polaków, pod Sobieskim. A na to nasz sławetny pedagog ni mniej ni więcej, przecinając dyskusję, zakonkludował: „tak, Jan Sobieski **z dońskimi kozakami** wybawił od Turków Wiedeń..." Biedny Sobieski nie spodziewał się nigdy, że po tylu latach rosyjski pedagog podaruje kozakom jego wyłączną zasługę. Ten sam pedagog innym znów razem rozmyślnie podkreślił znany fałsz, że Władysław Jagiełło był od urodzenia wyznania prawosławnego. Jakie to rodziło w nas uczucia do tego pedagoga, i wogóle do rosyjskiego systemu szkolnego — nie trudno się domyślić.

Urządzaliśmy sobie też szopy z naszymi belframi. Władza urządziła akademję ku uczczeniu jubileuszu jakiegoś rosyjskiego pisarza — Żukowskiego, czy też Gogola. Jeden z uczniów-kolegów, z pochodzenia niemiec — popisywał się tanią erudycją z rosyjskiej poezji. Naturalnie na frontonie sali wisiał w kwieciu duży obraz, przedstawiający cara, ku któremu piewca w zakończeniu wiersza zwrócił się z jakiemś „kadzidłem". Po skończonej urzędowej uroczystości nasz wychowawca klasowy, profesor języka rosyjskiego, zapytał się jednego z nas, jak nam się podobał wypowiedziany przez kolegę okolicznościowy wiersz, i jakie sprawił na nas wrażenie. Odpowiedzieliśmy, zachowując wszelką w takich razach powagę, że współczujemy mu, bo zwykle obok wizerunku cara umieszczany bywa cały dom panujący, więc miałby więcej sposobności pięknej zakończyć wiersz na cześć wszystkich „dostojnych" ciotek, babek i t. p. „Najjaśniejszego Pana", a brak ten obok portretu jego cesarskiej mości, nie pozwolił mu należycie wykorzystać tej miłej sposobności. Udał, że odpowiedź naszą traktuje serjo, i zauważył niby z pobłażliwością ojcowską, że w tym wypadku panującego domu nie umieszcza się. Zadowoleni,

ZADANIA I CELE PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO.

(Dokończenie).

Spotyka się jeszcze u nas jednostki, które nie doceniają znaczenia i zasług największego Syna Polski Współczesnej, świadomie i tendencyjnie zasługi Jego zmniejszając.

Jeżeli jednak zapytać takiego „krytyka", co wie o Marsz Piłsudskim, to się okaże, że nie wie nic, a powtarza oklepane plotki i insynuacje, zaczerpnięte z kuchni partyjnej. Młodzież nasza winna więc, na podstawie istniejących poważnych źródeł, zaznajomić się z osobą Marszałka Piłsudskiego; przekonać się, że już od wczesnej młodości podejmuje on walkę o Polskę Niepodległą, budzi uśpionego ducha narodu, organizuje kadry wojskowe, a z chwilą wybuchu wojny światowej, „rzuca miecz polski na szalę", przypominając tem światu, że Polska istnieje i dąży do Niepodległości; że w okresie wielkiej wojny stworzone przez Niego Legjony walczą przeciwko Rosji; przeciwko pozostałym zaborcom organizuje Marszałek Piłsudski tajną organizację wojskową (P. O. W.), która w odpowiednim momencie chwyta za broń i uwalnia Polskę od najeźdźców; że dzięki Jego genjalnemu planowi bitwy pod Warszawą, odpiera Polska ostatecznie najazd bolszewicki; że i obecnie pracuje on bezinteresownie, ofiarnie i wytrwale, a jakże skutecznie, nad odbudowaniem i odrodzeniem moralnem naszej Ojczyzny.

A więc do książek, broszur, na odczyty i akademje okolicznościowe, młodzi czytelnicy! Nie sądźcie nigdy o sprawach, których dokładnie nie znacie! A bądźcie pewni, że kiedy dowiecie się wszystkiego o życiu i czynach tego Wielkiego Człowieka naszych czasów, będziecie czcili, szanowali i kochali Go tak samo, jak i olbrzymia większość uświadomionego już pod tym względem społeczeństwa.

W życiu codziennem młode nasze pokolenie przyzwyczajać się musi do punktualności, obowiązkowości, systematyczności i pilności.

Brak punktualności jest również jedną z naszych wad narodowych. Przecież t. zw. „kwadrans akademicki" jest wynalazkiem czysto polskim, który jednak zaszczytu nam nie przynosi. Ileż to drogiego czasu tracimy na wyczekiwaniach podczas różnych zebrań, zbiórek i t. p. Ile to pracy możnaby w tym czasie wykonać! Jakże brak nam zrozumienia mądrości, zawartej w przysłowiu: „czas — to pieniądz"!

Młode pokolenie winno przyzwyczaić się do punktualności, gdyż w działaniach wojennych, do jakich je się zaprawia, małe, czasem kilkuminutowe opóźnienie, spowodować może klęskę. Wielki Napoleon przegrał swą ostatnią bitwę pod Waterloo jedynie z powodu nieznacznego spóźnienia się części jego wojsk na plac boju.

Brak nam również obowiązkowości, szczególnie w pracy społecznej. Iluż to mamy prezesów, wice-prezesów i innych „dygnitarzy", których całemi miesiącami nie widuje się na zebraniach. Ileż mamy różnych komitetów, o celach nieraz bardzo wzniosłych, zebrania których nie dochodzą do skutku z powodu... braku odpowiedniej liczby obecnych.

Mode nasze pokolenie wolne być musi od tej wady. Winno ono zrozumieć, że dobrowolne przystąpienie do pracy społecznej obowiązuje do sumienności i pilności tak samo, jak przy wykonywaniu obowiązków służbowych lub zawodowych. Stopień sumienności w pracy dobrowolnie podjętej świadczy dobitnie o poczuciu godności danej jednostki.

Co do systematyczności w pracy, to chyba jasnem jest, że praca dorywcza, bez planu — daje wyniki nikłe, często zgoła żadne. Rozwodzić się nad tem dłużej niema potrzeby.

Z uwag tych widzimy, jak wiele młodzież nasza musi nad sobą pracować, aby osiągnąć swój najwyższy cel — stać się wzorowymi obywatelami kraju. Winna ona przedewszystkiem wiele czytać, poznać dokładnie naszą historję — szczególnie lat ostatnich.

że udało nam się pożartować i pokpić bezkarnie, a głównie, że zrozumiał nasze intencje, szczerze uśmieliśmy się z całego epizodu. Wieczorem wybito w tym dniu szyby w iluminowanym gmachu szkolnym, a następnego dnia rano, przed lekcjami, na drzwiach, wiodących do sali, w której odbywała się akademja, oglądaliśmy naklejony arkusz papieru, na którym wyraźnem pismem umieszczono rymowany wiersz: „Moskal niech nie zapomina, że jest w Europie wiechciem, swą siwuchę niech zapija, i smaruje buty dziegciem!..." Natychmiastowe i energiczne dochodzenia naturalnie nie wykryły sprawcy.

Pamiętam też pewnego razu zjechał do Łowicza teatr i wystawił sztukę ludową, którą oko cenzora rosyjskiego jakoś przepuściło. Były tam krakowskie kostjumy, kontusze, stroje ludowe, śpiewki i tańce narodowe — wszystko to tak głęboko przemawiające do duszy i uczuć naszych. Wybraliśmy się o pozwolenie. Władza szkolna odmówiła nam ze względu na polski charakter sztuki i **konfederatki**... Rozczarowani odmową, postanowiliśmy mimo to pójść do teatru na przedstawienie, za kulisy. Porozumieliśmy się z aktorami, i w oznaczonej godzinie stanęliśmy za kulisami. Przy dzwiach tylnych, wiodących na scenę i estradę, stanął poinformowany jeden z artystów, aby w razie kontroli uprzedzić nas. I rzeczywiście w czasie pauzy dano nam znać, że ktoś z gimnazjum żąda wejścia za kulisy. Rada w radę z artystami, i w wyniku jej ułożono nas na podłodze, i przykryto stosem lekkich osłon dekoracyjnych i zapasowemi kulisami. Na estradę wszedł ten sam „parsiuk" — policyjny pomocnik gospodarza klasowego, Macenko; obszedł estradę naokoło, postał, popatrzył przenikliwie na wszystkie strony, i wreszcie opuścił scenę. Obserwowaliśmy go przez szpary z pod nakrycia. Gdy jednak po skończonem przedstawieniu jeden z artystów wyszedł na zwiady, okazało się, że „szpicel" ten stoi w bramie. Widocznie miał dobry wywiad o tem, że jesteśmy za sceną. Dopiero po zgaszeniu świateł i przeczekaniu pewnego czasu — w towarzystwie patroli aktorskich opuściliśmy teatr, i drogą okólną, po przez opłotki i zagrody nad rzeką Bzurą, chyłkiem wróciliśmy do domu w obawie, czy nie dowiemy się, iż szukano nas tam, lub czy nie zastaniemy po powrocie tego samego prześladowcy na stancji.

(C. d. n.)

Znajdzie się tam bardzo wiele pięknych przykładów do naśladowania, złych zaś — do unikania.

Jeżeli młodzież nasza utrwali i rozwinie w sobie posiadane przez naród polski zalety, a zwalczy i wykorzeni wady — możemy być pewni rozkwitu Polski i utrwalenia przez nią mocarstwowego stanowiska.

Jakże wdzięczne i szerokie pole do działania dla organizacyj P. W. i poszczególnych ich członków stanowi poruszona wyżej dziedzina! Organizacje te winny stać się kuźnią myśli państwowej, winny promieniować na całą okolicę pod względem prawdziwie obywatelskiego zrozumienia istotnych interesów Ojczyzny, oraz wytężonej i bezinteresownej pracy dla państwa.

Tak pojęta i wykonywana przez młodzież praca dla państwa skupiać będzie z pewnością pod sztandarami P. W. coraz większe zastępy młodzieży, co wkońcu doprowadzi do ideału — do utworzenia się jednego, olbrzymiego obozu państwowego. *M. H.*

Dlaczego sklepienie nieba wydaje się nam niebieskie.

Prawie codziennie wszyscy podziwiacie prześliczny, błękitny kolor nieba, znacie go od lat młodocianych i wiecie, że zawsze jest ten sam, czasem może trochę bledszy, a czasem ciemniejszy.

Nikt z was napewno nie zastanawiał się nad tem, jak on powstaje; bo któżby się tem zajmował skoro wie, że niebo było, jest i będzie zawsze niebieskie.

Błękitny kolor firmamentu jest tak przecudny, że ten, ktoby jego powstanie odważył się tłómaczyć jakimś zwykłym, ogółowi zrozumiałym, sposobem zasłużyłby napewno na złą opinję człowieka, przekreślającego najstarsze i najbardziej utarte przekonania ludzkie.

Aby jednak zbadać przyczyny, wyjaśniające nam to wzrokowe zjawisko, musimy sobie najpierw przypomnieć znane z fizyki doświadczenie, polegające na tem, że kiedy do ciemnego pokoju dostanie się przez szparę mała wiązka światła słonecznego, i kiedy przepuścimy ją przez trójkątny kawałek szkła (t. zw. pryzmat) — to wiązka da nam na przeciwległej ścianie śliczną wstęgę, złożoną z siedmiu różnych kolorów, tak zw. „widmo".

Kolory widma są te same, które widzimy nieraz w lecie w tęczy, a więc: fjoletowy, błękitny, niebieski, zielony, żółty, pomarańczowy i czerwony.

Barwy te powstają wskutek rozszczepienia się w pryzmacie białego promienia światła.

Takie rozszczepienie się światła białego na poszczególne kolory możemy nieraz zauważyć w mniejszym zakresie wtedy, gdy ogrodnicy polewają grządki wodą z wodociągu, posługując się rozpylaczami, które rozbijają strumień — wody na drobniutkie kuleczki; kuleczki te służą tu jako wyżej wspomniany pryzmat, powodując powstanie małej tęczy.

Obok świetlnych promieni słońca, oddziaływających na siatkówkę naszego oka, które zawierają dużo ciepła, stwierdzono także obecność promieni takich, jak poza-fijołkowe, działające na płytę fotograficzną, i poza — czerwone, także jak poprzednie dla oka niewidzialne, pod wpływem których rtęć termometru unosi się, a więc reaguje na ciepło, w nich zawarte.

Takie są składniki każdego promienia słonecznego, przedostającego się przez powietrze, czyli tak zwaną atmosferę, otaczającą całą naszą kulę ziemską.

Atmosfera ziemska nie jest zupełnie przezroczystą; posiada ona dwie właściwości: zdolność pochłaniania niektórych składników światła słonecznego, oraz zdolność rozpraszania składowych części promieni słonecznych.

Zanim wyjaśnimy sprawę pochłaniania pewnych części promieni cieplnych, przypomnijmy sobie, z czego składa się powietrze, przez które promienie słoneczne przechodzą. Otaczające nas powietrze składa się z różnych gazów, które występują w następującym stosunku: azot w 78%, tlen w 20%, para wodna zaś i bezwodnik węglowy, jakkolwiek stale wchodzą w skład powietrza, jednak w ilościach różnych; i tak ilość bezwodnika węglowego wynosi około 3 części na 10.000 części powietrza, i jest zawsze większa nad lądem, niż nad wodą; natomiast pary wodnej jest zawsze więcej nad wodą, niż nad lądem, przyczem ilość jej w powietrzu waha się od 1/100% do 4%.

Oprócz wyżej wymienionych składników zawiera powietrze miljardy pyłków, tak drobnych i delikatnych, że gołem okiem trudno je dostrzec.

Para wodna, bezwodnik węglowy i drobne pyłki, przepuszczając przez siebie promienie słońca pochłaniają część ich ciepła i przez to same się ogrzewają, utrudniając po części bezpośrednie ogrzanie ziemi.

Fakt ten jest dla życia na ziemi wprost nieodzownym; składniki powietrza w ciągu dnia pochłaniają częściowo ciepło promieni słonecznych, które w nocy zaczynają wydzielać z siebie (promieniować); powietrze, zatrzymując znów część tych promieni ciepła, uniemożliwia nagłe oziębienie się ziemi.

Gdyby w powietrzu nie było ani pary wodnej, ani bezwodnika węglowego i całych mas drobniutkich pyłków, wtedy ziemia prędzejby się wprawdzie w ciągu dnia nagrzewała, ale również prędko z nastaniem nocy wydzielałaby z siebie to ciepło przez promieniowanie, obniżając gwałtownie swą temperaturę.

Ponieważ pod względem ilości ciepła najintensywniejsze są poprzednio wymienione, niewidzialne dla oka, a wyczuwalne dla termometru promienie pozaczerwone, powietrze pochłania je najliczniej. Stąd pochodzi zjawisko, że natężenie cieplnego promieniowania słońca zmniejsza się o wiele prędzej i intensywniej od promieniowania świetlnego, co daje się odczuć jako chłód, gdy słońce zbliża się ku zachodowi, świeci jeszcze, a więc wysyła promienie świetlne, ale już nie grzeje, gdyż do ziemi nie dochodzą już promienie cieplne.

(Dokończenie nastąpi).

Rozwój P. W.-(Przysp. Wojsk.) najlepszą odpowiedzią na pogróżki niemieckie.

JAN MROZOWICKI.

Mulat z Hawanny.

Teraz, po latach, gdy wiele już czasu minęło od burzliwych przygód mojej młodości — zawsze z tą samą wyrazistością przypominam sobie jedną z tych przygód — dziwną i osobliwą, a tak jednak prostą; i nieraz zastanawiam się, jak to mały, drobny na pozór wypadek pociąga za sobą w konsekwencji cały szereg zdarzeń i faktów, wikłających się z sobą i tworzących całe przeżycia. Jak nieraz błahe zdarzenia z naszej przeszłości nabierają w pewnym momencie znaczenia i zaczynają odgrywać doniosłą — może nawet decydującą rolę.

Podczas moich wędrówek po świecie, losy rzuciły mnie kiedyś na jedną z tropikalnych wysp, zagubionych w gorących wodach morza Karaibskiego.

Przechadzałem się powoli po ulicach podzwrotnikowego miasta. Słońce staczało się już ku zachodowi. Jakaś omdlewająca leniwość opanowała wszystkie żywe stworzenia. Nawet wysmukłe palmy znieruchomiały, jakby opite słońcem, powoli wachlując się rozłożystemi liśćmi.

W pewnej chwili zobaczyłem w oknie wystawy sklepowej wachlarz — śliczny, jedwabny wachlarz z artystycznemi rysunkami, delikatnie kolorowanemi. I ten niewinny wachlarz stał się przyczyną wszystkiego.

W uchylonych drzwiach sklepu zobaczyłem właściciela, i rozpocząłem pertraktacje o sprzedaż wachlarza. Handel na południu jest rzeczą bardzo skomplikowaną i wymagającą dużej cierpliwości.

Gruby, opalony Hiszpan, władający tylko swoim ojczystym językiem, w żaden sposób nie mógł zrozumieć moich wywodów, wyłuszczanych napoły po francusku i angielsku.

Po kilku minutach nadaremnych wysiłków, gdy powziąłem już przekonanie, że chyba nie dojdziemy do porozumienia — jeden z przechodniów, zauważywszy naszą gwałtowną dysputę, przystąpił do nas, i dźwięczną francuszczyzną zagadnął:

— Parlez — vous francais?...

Nim zdążyłem odpowiedzieć, obrzucił mnie szybkiemi pytaniami, czy może rozumiem po angielsku, lub niemiecku?

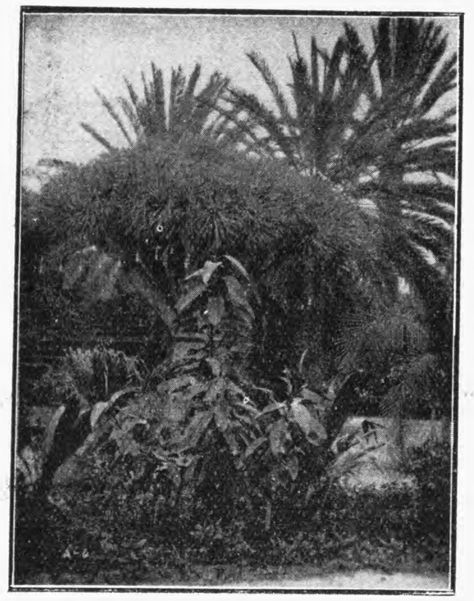
Mój nowy znajomy był przystojnym mulatem, zgrabnej budowy, miłej powierzchowności, o czarnych, błyszczących oczach, z których wyzierała energja i zdecydowanie.

Potoczyła się krótka, urywana rozmowa, pełna niedomówień i przenośni. Rozumieliśmy się jednak doskonale.

— Jestem Rodriguez don Alwarez... — przedstawił się z wytwornym ukłonem — obecnie nauczyciel języków.

Wytłumaczyłem mu swój kłopot, i po chwili byłem już w posiadaniu wachlarza.

Podczas swoich wędrówek lubiłem zawsze towarzystwo przedstawicieli egzotyzmu — Mulat też nie zdradzał chęci opuszczenia mojego towarzystwa.

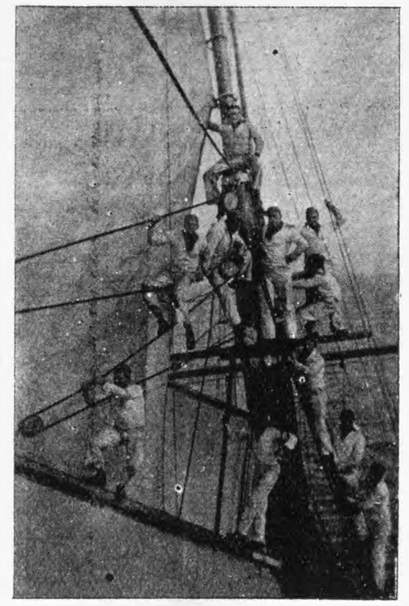


Egzotyczna roślinność podzwrotnikowa.

Szliśmy więc — tak bez celu, przyjacielsko gawędząc.

Rodrigeuz opowiadał mi historję swego życia.

Ojciec jego był zamożnym plantatorem i farmerem w głębi wyspy. Wiodło mu się doskonale, mimo zawistnych rywalów, którymi byli jego sąsiedzi. Miał ośmioro dzieci; wszystkie były starannie wychowane i kształcone w najlepszych zakładach naukowych; on, Rodrigeuz — najmłodszy, po skończeniu szkoły średniej w jednem z miast amerykańskich, został wysłany na uniwersytet do Sorbony, gdzie ukończył języki. Lecz od tej chwili rozpoczynają się same niepowodzenia. Ojciec jego zostaje zrujnowany, i wkrótce potem umiera. Cała liczna rodzina zostaje bez pieniędzy, a przyzwyczajonym do wykwintu i zbytku, ciężko jest zarabiać na życie.— I tak oto — on, Rodrigeuz, zmuszony został do objęcia posady nauczyciela języków.



Zwijanie żagli na „Darze Pomorza“

Po kilkunastominutowej przechadzce, Rodrigeuz zaproponował mi mały posiłek w jednej z restauracyj.

Zajęliśmy stolik, i kazaliśmy podać sobie mleka kokosowego z lodem.

Rozmawialiśmy o stosunkach miejscowych, i właśnie Rodrigeuz zaczął z przejęciem opowiadać jakąś ciekawą historję, gdy wtem do naszego stolika zbliżył się jakiś gruby, wysokiego wzrostu jegomość, i stanąwszy opodal, przysłuchiwał się w milczeniu naszej rozmowie.

Gdy Rodrigeuz przerwał na chwilę — nieznajomy ozwał się łamaną polszczyzną.

— No — a co tam teraz słychać nowego w Polsce?

Spotkać rodaka na drugim krańcu świata jest rzeczą najprzyjemniejszą w świecie. Nic więc dziwnego, że przywitaliśmy się, jak dwóch starych znajomych, na co Rodrigeuz patrzał z pewnem ździwieniem, a nawet zauważyłem, jak po twarzy przemkął mu wyraźny grymas niezadowolenia.

José Rinduez — tak się nazywał mój nowy znajomy — zasypywał mię niezliczonemi pytaniami — jak tam teraz jest w Polsce — i co się nowego tam dzieje.

W czasie naszej rozmowy Rodrigeuz, który mimo swoich genjalnych zdolności językowych, nie rozumiał ani słowa po polsku — siedział coraz bardziej zły i zachmurzony.

Wreszcie pan José Rinduez — „rdzennie polski żyd“ z pochodzenia — jak się o sobie wyraził, a obecnie hiszpański kupiec, zaprosił mnie do siebie, do domu, na dłuższą pogawędkę o Polsce.

Uregulowałem rachunek, i chciałem już pożegnać p. Rodrigeuza don Alwarez, uważając, że niema dalej potrzeby przedłużać naszej znajomości. Lecz ten, ze swobodą skończonego gentelmena, wstał razem z nami, uważając zapewne, że zaproszenie to dotyczy także i jego.

Rinduez spojrzał przelotnie na natręta dziwnym wzrokiem, w którym ze ździwieniem zobaczyłem mieszaninę niechęci i pogardy — i, nie zajmując się więcej jego osobą, wyszedł na ulicę.

Rinduez postępował z nami wytrwale, przysuwając się do mnie chwilami tak blisko, że słyszałem jego świszczący oddech tuż za uchem.

Wreszcie doszliśmy do niewielkiego domu, w którym na parterze mieścił się sklep, a na pierwszem piętrze — mieszkanie p. José Rinduez'a.

Tam poznałem jego żonę — młodą, przystojną żydówkę.

Gdy już siedzieliśmy razem w chłodnym, obszernym salonie, zapytałem p. Rindueza, jakież to losy zagnały go aż tu, na krańce świata.

Smutnym głosem odrzekł mi na to:

— Tak... tak... zdezerterowałem z wojska — ścigali mnie, więc aż tutaj przyjechałem — tutaj prawo azylu.

Twarz jego skrzywiła się w bolesnym skurczu.

— Ale tak chciałbym wrócić, tak strasznie bym chciał wrócić. Wiem, że podle postąpiłem, uchylając się od obowiązku obywatelskiego, ale teraz już zapóźno na naprawienie błędu...

Oczy jego błysnęły nagle jakąś rozpaczliwą nadzieją.

— A może pan mi coś na to potrafi poradzić — może ja jeszcze będę mógł wrócić...

Lecz po chwili wzrok jego zgasł znowu, machnął rozpaczliwie ręką.

— Próżne słowa — wiem przecież, że już wszystko stracone — niechaj nam Pan przyjnajmniej coś opowie o Polsce.

Wiadomość, że goszczę pod dachem dezertera z wojska polskiego — nastroiła mię tak nieprzychylnie do gospodarza, że w pierwszej chwili chciałem wstać, i bez pożegnania opuścić to gniazdko żydowskie. Lecz w oczach Rindueza ujrzałem tyle rozpaczy i żalu, że poniechałem tego zamiaru.

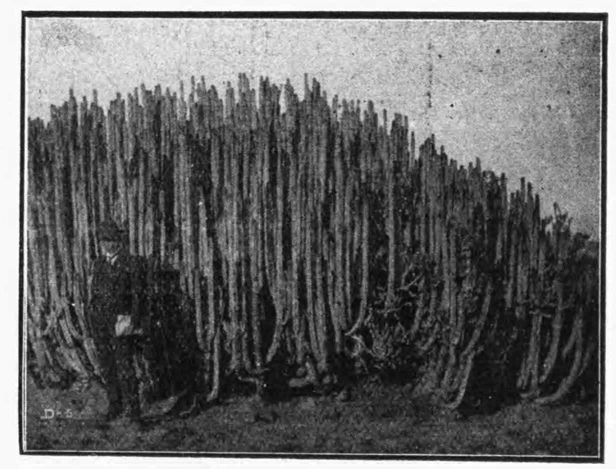
— Dobrze — odrzekłem niepewnie, zdetonowany trochę, — ale o których stronach Polski — skąd Pan pochodzi?

— My — z Uścieczka, koło Zaleszczyk.

— Uścieczko — koło Zaleszczyk, pamiętam je doskonale, przejeżdżałem kiedyś tamtędy.

Zacząłem opowiadać.

Moi gospodarze byli rozczuleni. Widziałem, z jaką chciwością wchłaniali moje słowa, które im niosły ze sobą zapach lasów sosnowych i szmer srebrzystych strumyków, które tam hen pozostały, a których już nigdy w życiu nie ujrzą.



Gęste zarośla kolczastych kaktusów.

Rodriguez, który zajął fotel sąsiadujący z moim, siedział cały czas, jak na tureckiem kazaniu, starając się nadać twarzy wyraz conajmniej uprzejmy.

Od czasu do czasu zwracał się do mnie z wykwintnym, właściwym sobie gestem, i prosił, bym mu wytłumaczył powód radości, którą zauważa.

W pewnym momencie, gdy rozmawialiśmy o tutejszym tropikalnym klimacie, p. José Rinduez, nie zmieniając tonacji głosu, ani wyrazu twarzy, zapytał mnie.

— Czy pan wie, kim jest ten mulat?

— Nie! — zaprzeczyłem zaintrygowany — znamy się dopiero od godziny.

— Niech pan uważa na niego, bo nietylko zabierze panu wszystkie dolary, ale pchnie nożem — i adieu.

— O czem panowie rozmawiają — spytał mnie znów Rodriguez z dyskretnym półuśmiechem.

— Właśnie pan José opowiada mi — odrzekłem swobodnie — że w porze gorącej niemożliwem jest używanie ubrań europejskich, i że wszyscy noszą takie ubranie, jak pan i ja mamy na sobie.

Rodriguez dopełnił półuśmiech do całego uśmiechu, i puścił gęsty kłąb dymu z hawańskiego cygara.

Zwróciłem się znów do p. José Rindueza, dziękując mu za ostrzeżenie.

Odrzekł mi na to z ponuro-żartobliwym uśmiechem:

— Ach — mnie przecież nic by tak bardzo nie szkodziło, gdyby tam pana zakatrupił — czy to pierwsza rzecz! Ale widzi pan — tu głos mu się załamał — przecież my jesteśmy rodakami — pan był nawet w Uścieczku — dlatego... przecież ja jestem „rdzennie polskim żydem“ — dokończył z lekkim uczuciem dumy w głosie.

Nastała chwila milczenia.

Z wyrafinowaną wyrazistością, uprzytomniłem sobie niezwykłość mojego położenia.

Przypadek zetknął mnie z jednej strony z bandytą, szykującym na mnie swój nóż, czy rewolwer, z drugiej zaś — z dezerterem — żydem, który ostrzega mnie przed niebezpieczeństwem tylko dlatego, że opowiedziałem mu kilka słów o jego rodzinnych stronach.

Jak żyję nie spodziewałem się, że w takiej kompanji będę się upajał, wonnemi hawańskiemi cygarami, spędzając czas na przyjacielskiej pogawędce.

Spojrzałem na zegarek; było już wpół do dziesiątej. Postanowiłem jaknajprędzej zlikwidować swoją obecność w tem „sympatycznem“ towarzystwie. Wiedziałem jednak, że o ile José Rinduez jest dla mnie bezpieczny — to od Rodriguera mogę się jeszcze spodziewać różnych ekscentrycznych niespodzianek.

Wstałem — dziękując państwu Rinduez za ciekawe i miłe chwile, spędzone w ich towarzystwie.

Rodriguez wstał razem ze mną, i naśladując przy pożegnaniu wszystkie moje ruchy, ze swym szatańsko-uprzejmym uśmiechem i błyskami w czarnych oczach, wydawał mi się wcieleniem samego djabła.

Gdy po wąskich schodach schodziliśmy na dół, i przez chwilę zostaliśmy sam na sam z Rodriguezem w kompletnych ciemnościach, mimowoli położyłem rękę na kieszeni z dolarami, i wtedy dopiero wyraźnie sobie uprzytomniłem, że nie mam przy sobie żadnej broni.

Czy żadnej?

Będąc w Ameryce, kupiłem sobie imitację rewolweru, służącą jako papierośnica; za pociągnięciem języczka spustowego otwierała się górna pokrywa i oczom zdumionego widza ukazywały się niewinne papierosy, zamiast złowrogiej kuli.

Gdy wyszliśmy na ulicę, Rodriguez ożywił się znowu, i zaczął mi z przejęciem opowiadać różne zajmujące anegdoty.

Zbliżając się do portu, weszliśmy w ciemną uliczkę; zdala tylko migało nikłe światło latarni, nierozpraszające jednak wcale kompletnych ciemności.

Wtedy Rodriguez przystąpił i z uśmiechem zatroskanego gentelmena zaczął się przedemną usprawiedliwiać, że już dalej nie będzie mógł mi towarzyszyć.

Wyraziłem przypuszczenie, że ponieważ jutro okręt mój odpływa już do Europy, nigdy się prawdopodobnie nie zobaczymy.

Na to uśmiech Rodrigueza zmienił się w jednej chwili w ohydny grymas nienawiści i okrucieństwa.....

— Pieniędzy... — wyszeptał zduszonym głosem — wszystko, co posiadasz!

— Ręce do góry!... — wrzasnąłem mu na to, dobywając mojego „rewolweru" — który, zwłaszcza w ciemnościach nocnych, mógł doskonale uchodzić za prawdziwy.

Rodriguez, nie spiesząc się, podniósł obie ręce do góry, i zacharczał coś niezrozumiałego.

Staliśmy tak może z minutę. On — miotany bezsilną wściekłością i strachem, ja — z silnem przeświadczeniem, że moja przewaga może prysnąć lada chwila.

Wtem za mojemi plecami zadudniły głośne kroki, i w sekundę potem poczułem, że ktoś krępuje mnie mocno potężnemi ramionami. W słabem świetle dalekiej latarni błysnęła przed oczami czapka murzyna — policjanta i rozpromieniona twarz Rodrigueza, który pewnie poraz pierwszy w życiu radował się z interwencji policji.

Lecz wówczas — przy szamotaniu się ze stróżem bezpieczeństwa, mój rewolwer otworzył się i... zdumionym oczom policjanta ukazały się doskonałe angielskie papierosy.

Poczułem, że uścisk jego traci na sile. Jego marsowa, groźna twarz nabiera powoli wyrazu niezdecydowania.

Wreszcie puścił mnie całkiem.

— Może panowie zapalą — rzekłem po angielsku, i zatoczyłem szeroki łuk moim rewolwerem między pobladłym z wściekłości Rodriguezem, a zdumionym policjantem.



Gęste zarośla kolczastych kaktusów.

Ten ostatni wybełkotał parę słów, których nie zrozumiałem, i nie kwapił się jakoś z przyjęciem poczęstunku. Rodriguez zaś napróżno usiłował nadać swojej twarzy dawny wyraz uprzejmości i powagi.

Wówczas zwróciłem się do policjanta, i wskazując na Rodrigueza, rzekłem powoli głosem donośnym:

— To jest Rodriguez don Alvarez.

Twarz Rodrigueza w jednej chwili przemieniła się w dziką maskę zwyrodnialca. Gwałtownym ruchem sięgnął po nóż, lecz w tej chwili spadła na niego żelazna ręka policjanta, pod którą aż się ugiął.

Z niezrozumiałego charkotu, jaki wydobywał się z jego gardła, zrozumiałem tylko parę słów.

Przysięgał dosięgnąć mnie swoją zemstą choćby na końcu świata.

* * *

W dwadzieścia cztery godziny potem, w gwiaździstą noc podzwrotnikową stałem zadumany przy burcie mojego okrętu, wsłuchując się w cichy plusk fal, roztrącanych dziobem.

Morze lśniło się tysiącami świecących punkcików fosforescencji.

W dali, na horyzoncie, niknęły przymglone, małe światełka.

To było wszystko, co zostało z Hawanny — miasta zbrodniczego mulata; nie — pozostał jeszcze mały, śliczny, jedwabny wachlarz z artystycznemi rysunkami delikatnie kolorowanemi.

Zachowałem go dla siebie... i ile razy wpatruję się w te cudownie cieniowane miniatury, zawsze za niemi dostrzegam piękną, opaloną na bronz twarz mulata, wykrzywioną w szatańskim uśmiechu wściekłości.

Od Administracji: Prosimy o wpłacanie zaległej prenumeraty za **IV kwartał** b. r. oraz o wnoszenie przedpłaty za **I kwartał 1932 roku.**

O pielęgnacji konia.

Nieraz słyszy się zdanie, że konia czyścić nie potrzeba, a właściwie że najlepiej czyści się go „owsem“.

W powiedzeniu tem jest tyle prawdy, że kiedy koń dostaje dużo owsa — jest dobrze odżywiony, to tem samem organizm jego staje się odporniejszy na różne choroby. Że jednak samo dobre żywienie nie zastąpi pielęgnacji i konieczności codziennego czyszczenia nie ulega najmniejszej kwestji.

Ciało konia pokryte jest skórą cienką, z której, po wygarbowaniu, nie robi się podeszew do butów, jak ze skór wołu czy krowy, lecz używa się do obicia mebli i wielu innych wyrobów tapicerskich i galanteryjnych.

Skóra ta jest cała pokryta drobniutkiemi odtworkami — porami, któremi koń oddycha tak samo, jak płucami. Że te otworki istnieją — widzimy z tego, że koń przy intensywnej pracy poci się, czyli wydziela z siebie przez wyżej wspomniane otworki pot, który, występując na powierzchnię skóry pod postacią małych kropelek, wnet krzepnie i powoduje zatkanie por.

Czyszczenie konia ma więc na celu: po pierwsze niedopuszczenie do tego, by otworki te zostały zatkane brudem, a przez to utrudniały koniowi oddychanie, a po drugie — usunięcie nietylko zewnętrznej, obumarłej części naskórka występującej jako małe, szare łuski (łupież), ale także usunięcie brudu i kurzu.

Brudna, zaniedbana skóra i sierść — to wygodne siedlisko dla wszelkiego rodzaju pasożytów, dobre podłoże dla chorób.

Koń musi więc być stale oczyszczony, gdyż czyszczenie przyczynia się nietylko do ładnego zewnętrznego wyglądu, ale także, przez utrzymanie czystości skóry, wpływa w dużym stopniu na stan zdrowotności, a tem samem na wydajność pracy konia.

Zasadniczo czyścimy konia raz gruntownie z rana, przyczem wycieranie wiechciami stosujemy przed obrokiem, a czyszczenie szczotką — po obroku. Podczas obroku nie wolno konia czyścić. Koń musi zjeść furaż spokojnie; nie wolno go w tym czasie, kiedy jest już i tak cośkolwiek podniecony, jeszcze więcej niepokoić. Drugie czyszczenie — samą szczotką stosujemy po obroku obiadowym.

Do czyszczenia konia potrzebne są: wiechcie ze słomy, szczotka, (specjalnie przeznaczona do czyszczenia koni), zgrzebło, szmatki płócienne, gąbka, wiadro z wodą i szczotka ryżowa, w miejsce której można użyć wiechcia ze słomy.

Potrzebne do czyszczenia wiechcie skręcamy z suchej i długiej słomy, wyjętej ewentualnie z podściółki, a ująwszy każdy w jedną rękę, wycieramy konia (masujemy), zataczając koła, t. j. lewą ręką ku ręce prawej, a prawą—ku lewej. Kończyny czyścimy wiechciami w ten sposób, że wycieramy je ze wszystkich stron z góry na dół i z powrotem.

Każde czyszczenie zaczynamy od lewej strony szyji, potem czyścimy tułów; następnie tak samo prawą stroną, dalej — kończyny, grzywę, ogon, głowę i kopyta. Wiechciem wycieramy tylko szyję, tułów i kończyny.

Ranne wycieranie wiechciami ma na celu nietylko usunięcie zewnętrznego brudu, który pozostał na koniu po nocy, ale głównie służy jako masaż, który, jak ranna gimnastyka u człowieka, przyczynia się do rozruszania konia, i przyspieszenia obiegu krwi w tkankach podskórnych.

Miesca zamoczone od podściółki należy wpierw dobrze z wody wytrzeć (wycisnąć), a następnie, przez poruszanie nad niemi (przewiewanie) luźnej słomy, wysuszyć.

Po wytarciu konia wiechciami, przystępujemy do czyszczenia ze szczotką w jednej ręce, zgrzebłem — w drugiej. Przy czyszczeniu należy pamiętać o tem, że nigdy i pod żadnym pozorem nie wolno konia dotykać choćby nawet lekko—zgrzebłem, a to z tego powodu, że gdy zgrzebło ma poprzeczki ząbkowane (ponacinane), wtedy bardzo łatwo okaleczyć niemi konia w miejscach, gdzie jest mało mięśni, gdzie kość znajduje się tuż pod skórą. Przez okaleczone miejsca wydostaje się nazewnątrz krew, i w ten sposób może koń nabawić się różnych chorób, które łatwy dostęp do krwi znajdują.

Zgrzebło, które winno mieć poprzeczki nieząbkowane (nieponacinane), służy wyłącznie tylko do czyszczenia i zbierania kurzu ze szczotki. Zgrzebła ponacinane niszczą bardzo szybko szczotkę, ucinając i wyrywając z niej włosy.

Konia czyścimy szczotką w tej samej kolejności, i zaczynamy z tej samej t. j. z lewej strony, jak przy wycieraniu wiechciami. Czyszcząc konia z lewej strony, trzymamy szczotkę w rękę lewej, a zgrzebło w prawej; na prawej stronie konia przeciwnie, t. j. szczotkę — w prawej, a zgrzebło — w lewej ręce.

Czyszcząc należy pociągać po koniu szczotką z włosem, dość silnie naciskając, a po kilku (6 — 8) pociągnięciach — wytrzeć szczotkę o zgrzebło. Przy wycieraniu szczotki zgrzebło trzymać tak nisko, aby brud i kurz ze szczotki nie osiadały z powrotem na koniu.

(C. d. n.).

Eska.

L. O. P. P.

Trzeci zjazd inspektorów. W dniach 7, 8, 9 i 10 grudnia r. b. odbył się w Warszawie w lokalu zarządu głównego L. O. P. P. III zjazd inspektorów wojewódzkich LOPP.

Na zjazd ten przybyli również przedstawiciele Sztabu Głównego M. S. Wojsk. i D. O. K. Ogółem w zjeździe wzięło udział 40 osób.

Kierownictwo obrad sprawowali kolejno prezes zarządu gł. dr. Z. Martynowicz i wiceprezes zarządu gł., płk. inż., K. Moniuszko, który zagaił obrady.

Podczas obrad, po wyczerpaniu spraw, dotyczących stanu organizacyjnego, wyszkoleniowego i zaopatrzeniowego, odczytano interesujące i aktualne referaty pp. inspektorów wojewódzkich: T. Sztybla i A. Kicińskiego z Poznania, p. A. Tigera ze Lwowa i p. Lewickiego z Warszawy.

Referaty te wywołały ożywioną dyskusję i przyczynią się b. dodatnio do wykorzystania w najbliższej przyszłości w pracach LOPP. Postanowiono by tego rodzaju zjazdy odbywały się w przyszłości kolejno w poszczególnych miastach wojewódzkich Rzplitej.

Kolejarze pod bronią.

Pruszcz. Dnia 9 b. m. przeprowadził powiatowy komendant P. W. strzelanie ostre z karab. z członkami kol. P. W. w Pruszczu. Ponadto odbyło się strzelanie z broni sport. o oznakę strzelecką. Najlepsze wyniki uzyskali p. Masiak 179 pkt., p. Onuszkiewicz 155 pkt. i p. Dzikowski 151 pkt. na 200 możliwych. Należy podnieść, że ognisko K. P. W. Pruszcz nietylko na polu P. W. pracuje wydatnie, ale i pracy kulturalno-oświatowej nie zaniedbuje. Obecnie organizuje ognisko chór kościelny.

Powstańcy i Wojacy.

Toruń. Dnia 8 b. m. odbyło się w lokalu „Domu Żołnierza" walne zebranie byłych Powstańców i Wojaków przy D. O. K. VIII. Zebranie zagaił i przewodniczył obradom prezes Związku, p. mjr. Witkowski.

Na wstępie uczczono przez powstanie z miejsc pamięć poległych za wolność Ojczyzny we wszystkich powstaniach polskich, a także i poległych w ostatniej walce 1920 r.

Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności zarządu w czasie od 1 lipca do 1 grudnia b. r. omawiano sprawę bezrobocia. Z ogólnej liczby 251 bezrobotnych członków otrzymało dotychczas pracę, dzięki staraniom Zarządu — 151 członków. W dalszym ciągu omawiano sprawę zapomogi dla 15 chłopców, 12 wdów, 15 chorych bezrobotnych, oraz 9 inwalidów.

W wyniku dłuższej dyskusji postanowiono utworzyć kasę pogrzebową na rejon Koła Toruń, ponadto uchwalono zebrać fundusz sztandarowy drogą zbiórki do dnia 2 maja 1932 r.

Z kolei omawiano sprawę urządzenia gwiazdki dla dzieci byłych Powstańców i Wojaków, przyczem wybrano specjalną komisję, której powierzono zorganizowanie gwiazdki. Ponadto powołano do życia specjalny komitet opieki nad bezrobotnymi, oraz komisję opieki nad dziećmi, która zająć się ma zorganizowaniem kolonji letniej dla dzieci b. Powstańców i Wojaków nad morzem.

W dalszym ciągu obrad omawiano sprawę przystąpienia do Wielkiej Federacji Koalicyjnej b. Wojaków. Po dłuższej dyskusji zebrani postanowili jednomyślnie przystąpić po Federacji Koalicyjnej za pośrednictwem Centralnej Federacji Polskiej. Jednocześnie wypowiedziano się za współpracą z wojskiem. Podkreślając konieczność współpracy z armją, zebrani wyrazili cześć dowódcy Korpusu VIII., p. gen. Pasławskiemu.

Na dalszą część zebrania złożył się odczyt p. prof. Grabowskiego „O powstaniu listopadowem".

Po wyczerpaniu się porządku obrad, przewodniczący, dziękując p. kpt. Rowińskiemu za użyczenie sali w „Domu Żołnierza", a gościom i członkom za przybycie, solwował zebranie hasłem „Za wolność".

Zebranie zakończono odśpiewaniem „Roty".

Sępolno. Ćwiczenia Zw. Powst. i Wojaków. W dniu 29 ub. m. odbyły się na terenie pow. sępoleńskiego dwustronne ćwiczenia polowe oddziałów Zw. Powst. i Woj. O. K. VIII.

Dobrze zorganizowane przez niestrudzony Zarząd Oddziału Pow. z Prezesem, drh. mec. Graczem i wiceprezesem, drh. Retmańskim, na czele, obesłane zadawalniająco przez poszczególne placówki — ćwiczenia te dały dowód realnej pracy w Związku Powst. i Wojaków na terenie powiatu.

Skrupulatna obsada stanowisk dowódców kompanji: przez pp. por. rez. Gracza i ppor. rez. Płaczkowskiego, plutonów: przez ppor. rez. Schulza, podch. rez. Neumanna oraz str. funkcjonarjuszy Str. Gran., ich poważna praca w czasie ćwiczeń, chęć i zapał oddziałów — pozwoliły na osiągnięcie w całej osnowie celu, jaki kierownictwo ćwiczeń w osobie p. kpt. Potockiego przewidywało.

Podkreślić należy, że do wytworzenia doskonałego nastroju w czasie ćwiczeń, oraz niezwykle gorliwego wykonania zadań przyczyniło się moralne poparcie przedstawicieli najwyższych władz w powiecie w osobie p. starosty Ornassa, który stale i niestrudzenie czuwa i opiekuje się każdym wyczynem w dziedzinie P.W. i W. F., i mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych śledził uważnie przebieg całego ćwiczenia w terenie, w otoczeniu poważnych przedstawicieli społeczeństwa.

Taki objaw pieczy i troskliwości stwarza w dzielnych naszych Wojakach przekonanie, że ofiarna ich praca dla świętego celu obrony Państwa znajduje odpowiedni oddźwięk, zrozumienie i uznanie.

Wałdowo pow. Sępolno. Wojacy O.K. VIII. przy pracy. W niedzielę 15.XI. b. r. Wojacy tutejsi obchodzili uroczyście 13-lecie niepodległości Polski. Na uroczystość złożyły się okolicznościowe deklamacje, przemowa pow. ref. wych. obyw., ob. ppor. Dobrzenieckiego, i przedstawienie amatorskie p.t. „Pożegnanie", kom. w 1 akcie i „Miłostki Ułańskie", opera w 1 akcie.

Na zakończenie odśpiewano „Boże coś Polskę", poczem harmonijnie bawiono się do rana.



Zespół artystów-amatorów oddziału Powstańców i Wojaków w Wałdowie, który w dniu 15 listopada b. r. odegrał sztukę „Miłostki Ułańskie".

Policja m. Torunia przygotowuje się do obrony Ojczyzny.

W dniu 3. 12. 31 r. w sali szkolnej Komisarjatu I. P. P. w Toruniu odbyło się zakończenie kursu informacyjnego O. P. G., który odbywał się od 8. X. do 26. XI. 1931 r. — Wojewódzki Komitet L. O. P. P. delegował jako instruktorów p. p. Gawdzińskiego i Abramowicza. —

Na uroczystość zakończenia kursu i rozdania zaświadczeń przybyli: przedstawiciel p. gen. Pasławskiego, p. płk. Heller, d-ca 4 p. lotn., insp. Olszański, Komendant Wojew. P. P. w Toruniu oraz instruktorzy L. O. P. P.

Kurs ukończyło i otrzymało zaświadczenia **100 szeregowych P. P. w Toruniu.** Fakt ten niezbicie świadczy o wysokiem obywatelskiem poczuciu naszej dzielnej policji, która obok uciążliwej i twardej pracy zawodowej znajduje czas i chęci na przygotowanie się do obrony kraju w tak ważnej dziedzinie, jak obrona przeciwlotnicza i przeciwgazowa. Niechaj to stanowisko policji będzie przykładem dla szerokiej rzeszy obywateli, jak należy pracować dla dobra i potęgi Najjaśniejszej Rzplitej Polskiej.



Uroczyste zakończenie kursu informacyjnego O. P. G. dla szeregowych Policji Państwowej w Toruniu.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Jak pracują Strzelcy w Sumówku w swej świetlicy?

Przy wcześnie zapadającym zmroku jesiennym — wjeżdżamy do niedużej wioski, leżącej w północno-wschodniej stronie pow. brodnickiego. W świetle błyszczących w oknach kaganków rozróżniamy kontury mniejszych i większych zabudowań wiejskich. Ulica pusta... lekki wietrzyk donosi do uszu z początku niewyraźnie, potem coraz donośniej, głosy jakiejś piosenki żołnierskiej... Już rozumiemy... maszerują strzelcy, maszerują... Za skrętem drogi wyłonił się przed nami duży gmach szkoły powszechnej (jak dowiedzieliśmy się później, przebudowanej z pałacu Czapskich). Okna jarzą się od świateł, i rozbrzmiewają chórem żołnierskiego marszu. Wchodzimy. W dużym, pięknym pokoju przy stołach siedzą rzędami chłopcy — czytają czasopisma, grają w szachy, w warcaby. Przy bocznym stoliku toczą się ciche narady zarządu o przedstawieniu i pracy reżyseryjnej, będącej już na ukończeniu. Początek zbiórki — informuje mnie ref. wych. obyw. Wchodzi jeszcze kilku strzelców. Zwracam uwagę na napis, umieszczony na wiszącej tablicy. To program zbiórki:

1. Godz. 19 — Walka o Pomorze i Śląsk (gawęda obyw. ref.).
2. Godz. 19,45 — Próba teatralna.
3. Śpiew — radjo.

Bije siódma... Baczność! — komenderuje obyw. dyżurny, podchodzi do ref. wych. i melduje, że oddział do wykładu — gotowy. Rozpoczyna się gawęda. Obyw. ref. kreśli prostemi słowy dzieje bohaterskich zmagań naszych z zachłannym plemieniem Germanów — omawia zwycięstwa i klęski, ich przyczyny i skutki. Padają pytania słuchaczy — wywiązuje się dyskusja — rozmowa — wyjaśnienie wspólnemi siłami niektórych zagadnień. A potem — pokaz na ilustracjach ściennych i wymienienie książek bibljotecznych, traktujących o Pomorzu i Śląsku. Ze względu na moją obecność próbę teatralną postanowiono odłożyć na jutro. Zgodziłem się, wiedząc, że nasłucham się pięknych żołnierskich piosenek. Przebrzmiała wiązanka legjonowych i humorystycznych piosenek, z werwą młodzieńczą odtworzonych. Obyw. dyżurny na mą prośbę nastawił radjo — odbiornik trzylampowy. Płynie tkliwa melodja Chopina, a potem — pieśni ludowe. — Skąd wzięliście pieniądze na zakup radja? Ze składek, z dochodów imprezowych, a i gmina dała 150 zł zapomogi. A czy starsi obywatele przychodzą do świetlicy? A jakże! Licznie i często — pan sołtys i inni gospodarze. Wielu z nich — to członkowie Tow. Przyjaciół Z. S. Oglądam dokładnie świetlicę. Na czołowem miejscu widać portret Pana Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego; w środku — krzyż, po bokach — fotografje, mapy, wykresy. W rogu — szafa z książkami. Oglądam następnie magazyn broni w przy-

ległym pokoiku. Wyczyszczone w stojakach karabiny — na ścianach maski gazowe i t. d. A wszystko na modłę wojskową, boć strzelcy — to armja młodzieży w rezerwie. Dowiaduję się od obyw. komendanta, że kilku strzelców zdało egzamin przed komisją, i uzyskało skrócenie służby wojskowej o 3 mies.

Pożegnałem karną gromadkę strzelecką, zachęcając ją do dalszej wytrwałej pracy dla chwały Państwa Polskiego w myśl wskazań pierwszego strzelca i wskrzesiciela wolności — Marszałka Józefa Piłsudskiego.

* * *

Czy podoba się Wam praca strzelców w Sumówku? Napiszcie nam, co porabiacie obecnie w waszych świetlicach.

Kobieta-Polka pod sztandarem obrony Ojczyzny. Świetny bilans działalności Oddziału Żeńskiego Związku Strzeleckiego w Toruniu. Dzisiejsza wojna wkłada na kobietę cały szereg obowiązków, stawiając ją narówni z mężczyzną w szeregu obrońców kraju. Nic też dziwnego, że kobiety — Polki, rozumiejąc konieczność przygotowania się do tej obrony, coraz więcej garną się pod sztandary organizacyj Przysposobienia Wojskowego. Jedną z czołowych organizacyj, wychowujących kobiety — obrońców, jest bezsprzecznie Związek Strzelecki, który postawił sobie za zadanie — nie wyszkolenie kobiety — żołnierza, a kobiety — obywatelki, która w kraju mogłaby zająć miejsce mężczyzny, będącego na froncie. Z tej też przyczyny Związek Strzelecki zwraca specjalną uwagę na wychowanie obywatelskie, a na drugiem dopiero miejscu stawia przysp. wojskowe.

W ostatnich czasach mieliśmy możność przyjrzenia się pracy oddziału żeńskiego Zw. Strzeleckiego w Toruniu. Nie podlega żadnej dyskusji, że zasługa rozrostu i rozwoju oddziałów żeńskich na Pomorzu, a zwłaszcza w Toruniu, jest po stronie ref. pracy kobiet komendy okręgu, p. Stanisławy Kobrynowiczowej. Ożywiona wielką ideą Związku Strzeleckiego, niestrudzona w pracy, potrafiła dobrać sobie grono pań i natchnąć je duchem czynu tak, że dziś w ofiarnej pracy dla dobra Najjaśniejszej Rzplitej nie jest sama, mając wierne i oddane pracy pomocnice.

W skład zarządu oddziału żeńskiego Zw. Strzeleckiego wchodzą pp.: Marja Kossakowa, jako wiceprezeska, Hanna Cybulska — sekretarka, Trąmpczyńska Jadwiga — skarbniczka, Jadwiga Kolasińska — referentka prasowa, Zofja Idecowa i Marja Góralikowa. W skład zarządu wchodzą ponadto pp. Halina Polińska — przewodnicząca sekcji imprezowej i Jadwiga Tuszyńska — jako komendantka oddziału. Strzelczyń czynnych jest z górą 50.

Oddział, aczkolwiek organizacyjnie zupełnie młody, ma za sobą już bardzo poważne wyczyny, m. in. kurs obrony przeciwgazowej — który ukończyło 38 strzelczyń. Dwa razy w tygodniu odbywa się gimnastyka i strzelanie, raz w tygodniu — ogólne zbiórki, w czasie których wygłaszane są aktualne pogadanki i odczyty. Celem zasilenia funduszu oddziału, tak potrzebnego na mundurki, sprzęt sportowy, bibljotekę itp., urządzono cały szereg zabaw. Oddział żeński Z. S. pracuje obecnie w warunkach trudnych, gdyż z powodu przebudowy gmachu przy ul. Łaziennej, gdzie mieści się świetlica oddziału żeńskiego, oddz. nie posiada chwilowo własnego lokalu; niemniej jednak na tygodniowych posiedzeniach zarządu omawia się stale program pracy na przyszłość i powoli, a jednak wytrwale, program ten realizuje się.

Praca oddziału żeńskiego Zw. Strz. nie ogranicza się tylko do pracy nad własnym oddziałem; oddział służyć będzie pomocą w pracy oddz. męskim przez organizowanie pracy kulturalno-oświatowej, a więc tworzenie sekcyj scenicznych, urządzanie odczytów, koncertów, zabaw itp. i zarządzanie świetlicami, składami mundurowemi, opieka nad rodzinami strzelców itp.

Najbliższą imprezą dla całej braci strzeleckiej będzie urządzona w pierwszych dniach stycznia gwiazdka dla dzieci wszystkich strzelców Torunia.

* * *

To tylko skromny szkic, wyjęty z całokształtu działalności oddziału, który, aczkolwiek z trudem, jednak wytrwale, po strzelecku program pracy zrealizuje. — Znając zapał i umiłowanie tej pracy przez zarząd oddz. żeńskiego Zw. Strzeleckiego, nie wątpimy, że w niedługim już czasie Oddział będzie mógł poszczycić się dalszemi sukcesami.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Biały zimowy sport. Założenie sekcji narciarskiej WCZS „Gryf" w Toruniu. Pomimo wspaniałych terenów, jakie mamy na Pomorzu, jeden ze sportów królewskich — narciarstwo pozostało w tyle, w porównaniu z innemi częściami kraju. Nie mamy coprawda Tatr, lecz mamy wspaniałą Szwajcarję Kaszubską, a także wzgórza i pagórki nadwiślańskie, na których z powodzeniem można uprawiać narciarstwo.

Do tej pory narciarstwo u nas było uprawiane indywidualnie, bez jakiejkolwiek łączności między narciarzami Pomorza. Dopiero w roku bieżącym, dzięki inicjatywie Komendanta Pow. P. W. W. F. por. Laurentowskiego, została powołana sekcja sportów zimowych WCZS Gryf.

Zapaśnicy Poznania zwyciężają atletów Pomorza 11 : 10. W niedzielę dn. 10. b. m. w hali targów poznańskich odbył się pierwszy mecz zapaśniczy między Poznaniem a Pomorzem. Poznań reprezentowała drużyna Klubu atletycznego „Stecker", wzmocniona Grajewskim z Sokoła, Pomorze zaś drużyna K. P. W. Toruń, zasilona Szefferem i Gęstwińskim (PEPEGE Grudziądz).

Rozegrano siedm walk od koguciej do ciężkiej z wynikami następującemi: W koguciej Kowalski (T) pokonał Bayera, w piórkowej Zieliński (T) wygrał na punkty z Grodkiem I-ym, w lekkiej mistrz Polski Zagorzycki (T) zwyciężył przez złamanie mostu Olejniczaka, w półśredniej Fechmerowski (T) uległ Grodkemu II-mu, w średniej Łukasiewicz (P) pokonał Lesińskiego, w półciężkiej mistrz polski wszystkich wag Gęstwiński (T) pokonał na punkty Szajka, wreszcie w ciężkiej Grajewski (P) zwyciężył Szeffera. Ogólny wynik 11:10 dla Poznania.

Osmański mistrzem SMP w ping-ponga. W rozgrywkach eliminacyjnych o wejście do reprezentacyjnej drużyny ping-pongowej SMP w Toruniu prowadzi bezapelacyjnie p. Kazimierz Osmański z SMP Mokre, który nie przegrał żadnego spotkania. Biorąc pod uwagę, że w reprezentacji są zgrupowani najlepsi gracze Torunia, można powiedzieć, że p. Osmański zdobył nieoficjalne mistrzostwo Torunia.

SMP. św. Jan I. — SMP. Mokre I. 8 : 4. W niedzielę, 13 b. m. odbyło się spotkanie w ping-ponga między powyższemi drużynami, które zakończyło się zwycięstwem św. Jana w stosunku 8 : 4. Rozgrywki rozpoczęły się zwycięstwem Cyrankowskiego nad Malinowskim (Mok.) 6:1, 6:3. Cyrankowski wykazał, że od ub. roku poczynił bardzo wielkie postępy. Sadowski (J) — Moryson (M) 6:3. 6:4. Gra o wielu interesujących momentach. Kilichowski (J) — Grabowski (M) 6:2, 6:1. Kilichowski osiągnął doskonałą formę, a przedewszystkiem grał równomiernie i spokojnie. Woliński (J) — Kulwicki (M) 6:3, 3:6. Gra ostrożna. Kubiak (J) — Bieniaszewski (M) 3:6, 6:4. Walka bardzo zacięta. Osmański (M) — Müller (J) 6:1, 6:1. Osmański, czując się pewnie, miał możność rozwinąć pełną skalę swych umiejętności. Gra on przeważnie defensywnie, jednak w decydujących momentach potrafi też zdobyć się na nieoczekiwaną piłkę ofensywną.

SMP. św. Jan II. — SMP. Mokre II. 8:6; SMP. Mokre II. — SMP. św. Jakób II. 10:4.

Starania o utworzenie sekcji hokejowej w Gdyni. Klub sportowy „Gdynia" przystąpił do zorganizowania w Gdyni sekcji hokejowej. Konstytucyjne zebranie odbyło się w bież. tygodniu.

Sezon pięściarski w pełni. Sobotnie (12 b. m.) spotkanie międzyklubowe G. K. S. 1925 contra Sokół I. w Grudziądzu było dalszym ciągiem nieprzerwanych zawodów bokserskich w tem mieście.

W wadze papierowej wystąpili bracia Dąbrowscy (obaj Sokół I.), którzy jak na nowicjuszy wykazali dobrą walkę, a wynik remisowy nie krzywdzi żadnego. W mieszanej wadze bije Rojkowski Nowakowskiego (obaj Sokół I.) na punkty. W papierowej wypunktował Haberski (G. K. S. 1925), którego walka zbliża się więcej do zapasów Staruszkiewicza (Sokół I.) Waga musza przynosi nieznaczną wygraną Granicy (G. K. S.) nad Lindmanem (Sokół I.), który walczył więcej spokojnie. W koguciej zwycięża doskonały Kozłowski (G. K. S.) ambitnego Piskorskiego (Sokół I.) w II rundzie przez techniczny nokaut. Waga piórkowa przynosi wynik nierozstrzygnięty Biesowi II (Sokół I.)z Dudziakiem (G. K. S.). W lekkiej — zwyciężył Witkowski (G. K. S.) Wrosza II (Sokół I.) na punkty. W półśredniej wygrywa Bies I (Sokół I.) walkowerem z powodu niestawienia się na ringu Piotrowskiego (G. K. S.). W średniej spotkali się dwaj równorzędni przeciwnicy Wezner (G. K. S.) — Wrosz I (Sokół I.), okazując najlepszą walkę dnia, przyczem Wezner zwyciężył słabo na punkty. Sędziował dobrze w ringu p. Czerniak T.

Zawody bokserskie. Dnia 6. XII. b. r. odbyły się w Grudziądzu zawody bokserskie pomiędzy reprezentacją „Sokoła" a Grudziądzkim Klubem Sportowym „Pepege", które pomimo wysokiej porażki „Sokoła". stały na wysokim poziomie. Wynik spotkań 11:3 dla „Pepege".

Z TYGODNIA

Z Pomorza.

W dniu 16 b. m. w kościele św. Jakóba w Toruniu odbyło się uroczyste nabożeństwo za duszę ś. p. Gabryela Narutowicza, pierwszego Prezydenta Rzplitej Polskiej. Obecni byli: p. Wojewoda Kirtiklis, gen. Pasławski, dowódca O. K. VIII. oraz liczni przedstawiciele władz i społeczeństwa. W nabożeństwie wzięły udział organizacje P. W., Związku Strzeleckiego, Powstańców i Wojaków, Związku Podoficerów Rezerwy, Kol. P. W., Pocztowego P. W., Hufców Szkolnych i Policji Państwowej — ze sztandarami.

5 konsulatów w Gdyni. W ostatnim czasie utworzony został w Gdyni konsulat belgijski. W ten sposób port polski posiada już 5 samodzielnych placówek konsularnych: francuską, szwedzką, norweską, angielską i belgijską.

Bandera sowiecka poraz pierwszy w Gdyni. Dn. 11 b. m. popołudniu przybył z Leningradu z ładunkiem złomu żelaza sowiecki statek „Proletarij". W ten sposób poraz pierwszy w porcie gdyńskim reprezentowana była bandera sowiecka.

Mogiły żołnierskie na Pomorzu. Z polecenia dyrekcji robót publicznych przy pom. urzędzie wojewódzkim, urządzono mogiły dla poległych żołnierzy polskich, spoczywających na cmentarzach w pow. świeckim i gniewskim. Mogiły złożone z ram betonowych z nagrobkiem, zaopatrzonym w owalne tabliczki emaljowane, na których umieszczono odpowiednie napisy, ustawiono na cmentarzach katolickich w Świeciu w liczbie 37, w Gniewie 13, w Nowem, Janowie i Piasecznie po 1.

Hitlerowskie oddziały szturmowe urządzają ćwiczenia nocne nad granicą polską. W dniu 2 b. m. mieszkańcy Gardeji (pow. Grudziądz) zaalarmowani zostali wielką ilością oddanych z karabinów maszynowych strzałów, oraz eksplozją ręcznych granatów. Strzelanina ta trwała około 15 minut. Jak się później okazało, odgłos strzałów pochodził ze strony Prus Wschodnich. Strzelaninę tę urządziły hitlerowskie oddziały szturmowe, które w dniu tym odbywały ćwiczenia nocne, tuż nad granicą polską.

Ludność pogranicza jest wysoce zaniepokojona podobnemi wystąpieniami band hitlerowskich, które w ostatnich czasach powtarzają się coraz częściej.

Ze Świata.

Ku uczczeniu Tetmajera. Dnia 12 b. m. w gmachu Teatru Wielkiego w Warszawie odbył się uroczysty obchód jubileuszu 45-letniej działalności literackiej wielkiego piewcy Podhala, Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

Wyniki spisu ludności we Francji. Spis ludności we Francji dał następujący wynik ogólny: 38 milj. 944 tys. Francuzów, i 2.090.923 cudzoziemców.

Poprzedni spis ludności w r. 1926 wykazał 38.248.255 Francuzów i 2.495.642 cudzoziemców.

Minister Zaleski u króla Jerzego V. Król Jerzy V przyjął na audjencji ministra Spraw Zagranicznych Polski, pana Zaleskiego.

Nowy tygodnik polski w Berlinie. W Berlinie zaczął wychodzić nowy tygodnik polski p. t. „Głos Polski z Berlina", pismo niezależne dla spraw społeczeństwa polskiego w Niemczech.

Odsłonięcie pomnika gen. Pułaskiego w Bostonie. Na przedmieściu Bostonu odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Kazimierza Pułaskiego.

Odsłonięcie poprzedziła parada, w której oprócz oddziałów wojskowych i orkiestr wzięło udział około 10.000 ludzi.

Dział rozrywek umysłowych

Gdzie walczył generał Józef Bem?

Przeczytajcie uważnie, mili Czytelnicy, artykuł — p. t. „Wytrawny artylerzysta", opisujący boje gen. Bema. Weźcie mapkę Europy, i oznaczcie na niej wymienione w powyższym artykule tłustym drukiem miejscowości w Polsce i na Węgrzech, gdzie walczył o wolność Ojczyzny i narodu węgierskiego dzielny generał. Mapki te nadeślijcie nam do Redakcji najpóźniej do dnia 15-go stycznia 1932 roku. Za najlepsze prace Redakcja przeznacza **cztery cenne nagrody** w postaci ciekawych książek.

Rozwiązanie zadania z Nr. 35.

Tajemniczą liczbą jest liczba **119.**

Nagrodę w postaci książki p. t. „Stalowe Rekiny" przyznała Redakcja w drodze losowania p. Jadwidze Mrozińskiej, Cieleszyn, poczta Zbrachlin, pow. Świecie.

Sprostowanie.

W poprzednim numerze w 4-ej zagadce zakradł się błąd, który zmienia cały sens takowej. Zamiast: „to Niemiec ma na środku" — winno być: „to Niemiec — na początku".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Tadeusz Getter — Piotrków Kujawski. Rozwiązania zadania z Nr. 30 nie otrzymaliśmy, wobec czego pretensję uważamy za nieuzasadnioną.

Kpt. Bolesław Gielg — Grudziądz. Rozpoczęliśmy druk urywków z „Wskrzeszonych Wspomnień" w Nr. 37. Prosimy o dalszą współpracę.

Marja Sobolewska — Toruń. „Wspomnienia z obozu" zamieścimy po gruntownej przeróbce i skróceniu.

WESOŁY KĄCIK

Nie domyślił się.

Pan porucznik wraca wieczorem do domu i zastaje mieszkanie zamknięte. Nie skutkuje najgłośniejsze pukanie. Ponieważ mieszkał na parterze, więc decyduje się po dłuższym czasie wejść do mieszkania oknem z ganku. Widocznie ordynans tak twardo zasnął. Wpada do pokoju jadalnego, i tu znajduje na stole kartkę:

„Melduję posłusznie, że poszedłem do kina i wrócę o jedenastej. Klucz od mieszkania leży przed drzwiami pod rogóżką".

Nazwisko.

Pan Alojzy Szczupak przyjechał do Warszawy i zatrzymał się w hotelu. Przy wpisywaniu nazwiska do księgi, numerowy zapytał:

— Czy życzy sobie pan pokoju z bieżącą wodą?

A na to pan Alojzy:

— Ależ nie, ja się tylko tak nazywam.

Na ulicy.

— Przepraszam szanownego pana... Czy to pański synek się tam bawi?

— Hm... który?

— O ten... ładny taki, grzeczny... do aniołka podobny.

— A... ten! Mój, mój!

— To proszę wypłacić mi za tego łobuza piętnaście złotych! Ten hultaj przed chwilą zbił mi szybę w sklepie.

Można i tak..

Zdenerwowany dłużnik woła do wierzyciela:

— Co pan chce, pieniądze, czy życie?!

Wierzyciel spokojnie:

— Mogą być weksle...

Mają rację.

Właściciel sklepu zwraca uwagę ekspedjentce, która coś ostro odpowiedziała klijentce.

— Proszę pamiętać, że nasi klijenci mają zawsze rację!

— Tak? Ta pani powiedziała właśnie, że my jesteśmy złodziejską firmą...

Niema go w domu.

Profesor, znany z roztargnienia, wychodząc z domu, zapomina wziąść ze sobą potrzebne mu do wykładów książki. Z połowy drogi wraca się i dzwoni do drzwi swego mieszkania. Służąca, nie wyglądając nawet kto to dzwoni, woła z kuchni do przedpokoju:

— Nie otworzę, pana profesora niema w domu!

— Jaka szkoda — mruczy do siebie profesor i posłusznie zawraca ode drzwi.

Za rogatkami.

— Panie, nie widział pan gdzie w pobliżu policjanta?

— Nie, nie widziałem.

— No, to dawaj forsę.

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł